Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 188. Kraków, Wtorek dnia 20 Sierpnia 1901. Rok IX.

Zgon Ekscelencji Kaicla.

PRAGA 20-go. Były minister skarbu w gabinecie hr. Thuna, jeden z najwybitniejszych przywódców czeskiego narodu, dr Józef Kaicl zakończył życie prawie nagle.

Kaicl niedawno temu zachorował na gastryczną gorączkę. Wyzdrowiał jednak i ubiegłego wtorku już czuł się do tego stopnia zdrów, że brał udział w obradach młodoczeskiego komitetu wykonawczego. W towarzystwie posłów Spindlera i Jandy zrobił wycieczkę do Śnieżyc; w sobotę powrócił do Miskowicz pod Sobiesławem, gdzie mieszkał przez lato z rodziną.

Tego samego dnia dostał gwałtownych kurczów żołądka. Wezwano prof. dra Maixnera z Pragi i asystenta dra Fuchsa z Wiednia, który natychmiast stan pacjenta uznali za beznadziejny. Prof. dr Kukula z Pragi przybył również ratować chorego, który leżał w gorączce dochodzącej do 40° i żalił się na straszny ból głowy. W niedzielę o godz. 11-tej przed południem stracił dr Kaicl przytomność. Ostatnia osoba, którą poznał, była jego młodsza córka, Zdenka. Sprowadzono do umierającego z pobliskiej wsi, Janowa, księdza, który udzielił ostatnich Sakramentów. Agonja trwała dwadzieścia dwie godzin. Wczoraj o godz. 11 przed południem zmarł dr Kaicl. Pozostawił żonę i dwie córki 5 i 2 letnią. Zwłoki zostały przewiezione do Karlina. Po zabalsamowaniu we środę popołudniu odbędzie się pogrzeb.

Z śmiercią Józefa Kaicla znika z widowni współczesnych wypadków w Zachodniej Słowiańszczyźnie człowiek niepospolity, pełen głębokiej nauki i rzadkiej bystrości umysłu, odznaczający się charakterem nieugiętym i wielką miłością swego narodu.

Kaicl znika z szeregów ludzi, walczących o przyszłość zachodnio-słowiańskich narodów w pełni sił duchowych, prawie jeszcze młodzieńcem: — tyle czekało go jeszcze zadań, tak wielka droga do przebycia, w tylu sprawach zdanie jego miało zaważyć na szali, w tylu sytnacjach i na tylu stanowiskach liczyło się na jego zdolności i na jego pracę publiczną!

Ubytek Kaicla jest poważnym ciosem dla narodu czeskiego, jest ciężką stratą dla zbiorowych usiłowań społeczeństw zachodnio-słowiańskich około wspólnej lepszej przyszłości. Nie brak zapewne ludzi, zwłaszcza w bogatem w zdolności i charaktery społeczeństwie czeskiem, którzy zajmą opróżnione miejsce i pracować będą usilnie, aby sprawy publiczne nie doznały uszczerbku; nie mniej jednak: «gdy w stygijską łódź porywa śmierć nawet kwitnące młodością życie», któż — według słów poety — nie cofnie się z przerażeniem «jak przed gromem co pada z nieba bez chmur»...

Dr Józef Kaicl urodził się d. 10 czerwca 1854 r. w Volynie w Czechach, gdzie ojciec jego, Edward, był radcą skarbowym. Po ukończeniu gimnazjum na Małej Stranie w Prudze, zapisał się zmarły na wydział prawa i administracji na uniwersytecie praskim, gdzie też w roku 1876 otrzymał stopień doktora praw. Następnie wyjechał dr Kaicl na przeciąg dwu półroczy do Strassburga, aby się wykształcić w ekonomji społecznej pod kierunkiem profesora Schmollera.

W jesieni 1877 r. powrócił Kaicl do Pragi, napisał większe studja z zakresu ekonomji, która to praca została w roku 1878 nagrodzona na uniwersytecie strassburskim, a zaraz w roku następnym ukazała się w czasopiśmie ekonomicznem, wydawanem w Lipsku przez prof. Schmollera, pod tytułem: „Walka o reformę i wolność przemysłu w Bawarji 1799—1868“. Na podstawie tej publikacji habilitował się dr Kaicl w r. 1879 na uniwersytecie praskim do ekonomji politycznej.

W trzy lata potem, po rozdzieleniu uniwersytetu w Pradze na niemiecki i czeski, dr Kaicl oświadczył się za tym ostatnim i zaraz został mianowany profesorem nadzwyczajnym. Odtąd z każdym niemal rokiem przybywało prac, wydawanych przez niego. Z niemieckich wymieniamy tu dwie: „Nauka o podatkach“ (Lipsk 1882) i „Upaństwowienie kolei w Austrji“ (Lipsk 1885) Po czesku wyszły: „Podręcznik ekonomji politycznej“ (Narodni hospodarstvi, Praga 1883), „Ugoda austro-węgierska“ (Vyrovnani rakousko-uhersko, Praga 1886), „Skarbowość cz. I.“ (Financni veda, 1889), „Regulacja austrjackiej waluty“ (Uprava rakouské meny, Praga 1890). Nadto od roku 1878 zasilał on swemi pracami rozmaite pisma fachowe, jak „Roczniki dla ekonomji politycznej i statystyki“, wychodzące w Tübingen „Czasopismo dla umiejętności politycznych“, „Cesko-moravsky narodni hospodar“, „Giornale degli economisti“ i wiele innych, a nadto był redaktorem praskiego „Athenäum“.

Dnia 3 czerwca 1885 został dr Kaicl wybrany z miast Czesław-Kutnahora posłem do Rady państwa, z łona której wszedł do deputacji kwotowej, gdyż właśnie wtedy rozpoczęły się pertraktacje z Węgrami w sprawie zawarcia wspólnej ugody. Jednakowoż już w dwa lata potem złożył swój mandat i usunął się zupełnie od partji staroczeskiej. Dnia 12 sierpnia 1890 wybrała go swym posłem do parlamentu praska Izba handlowa i wtedy wstąpił otwarcie do klubu młodoczeskiego. D. 16 marca 1891 wszedł po raz trzeci do Rady państwa, jako poseł z miast Karlin-Smichow. Z tego samego okręgu wyborczego został wybrany jeszcze dwa razy potem, w latach 1895 i 1901. Miasta te reprezentował dr Kaicl także i w czeskim sejmie krajowym.

Dnia 7 marca 1898 wszedł zmarły do gabinetu hr. Thuna, jako minister finansów i pozostał na tem stanowisku aż do ustąpienia całego ministerjum w dniu 2 października 1899. W roku 1898 otrzymał godność tajnego radcy, a w r. 1899 został odznaczony orderem Żelaznej Korony I klasy.

Wybory do Sejmu.

Pierwszy poważniejszy ślad przebudzenia się akcji przedwyborczej w naszem mieście obserwować będziemy pojutrze. Mianowicie poseł do Rady państwa p. Jan Rotter będzie składał sprawozdanie poselskie w sali Rady miejskiej we czwartek 22 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Będzie to zarazem mowa kandydacka p. Rottera, który staje jako kandydat liberałów, socjalistów i żydów krakowskich na posła do Sejmu. Z innych kandydatów zapewne tylko p. Ignacy Daszyński, jako złączony z p. Rotterem węzłami osobistej i politycznej przyjaźni, zechce skorzystać ze sposobności, aby się przedstawić wyborcom. Inni kandydaci wiedzą dobrze, że według „wolnościowego“ systemu, zaprowadzonego przez krakowską socjalną demokrację, nie wolno im przemawiać publicznie, jeśli nie chcą być znieważeni i pobici.

Odezwa ks. Stojałowskiego „Do ludu polskiego“, datowana z d. 8 sierpnia 1901 r. z Krakowa brzmi:

„W pierwszych latach konstytucji, od r. 1861 aż do 1899, szedł lud polski w Galicji do urny wyborczej niestety bezmyślnie, wiedziony na pasku, szedł ślepo za przynętą grosza i poczęstunku, lub popędzany do głosowania niegodnymi postrachami.

„Bywały, co jeszcze gorsza, i takie wybory, przy których włościanie szli do wyborów pod komendą niemieckiego, wiedeńskiego rządu i wtedy wybierali przeciw szlachcie i inteligencji do Sejmu chłopów. — Ale ci dawni posłowie-włościanie nie mieli odpowiedniej oświaty, tak, że nawet tego nie rozumieli, iż są w rękach rządu prostemi narzędziami na szkodę narodowej sprawy.

„Dzięki Bogu, te dawne czasy — gdy ciemnotę ludu wyzyskiwali obcy na szkodę narodową, lub swoi na niekorzyść ludu — minęły, miejmy nadzieję, bezpowrotnie.

„Dziś nadarmo kusiliby się Niemcy użyć polskiego włościanina przeciw polskiej sprawie; nadarmo też próbowałby ktokolwiek przeprowadzić wybory samymi pieniędzmi i ugoszczeniami wyborców.

„Dziś, w tym rozpoczynającym się XX. wieku, już po raz trzeci pójdzie lud polski, przeważnie uświadomiony do wyborów.

„Od 1875 datuje się „budzenie duszy ludowej“; garstka ludzi, „przeważnie duchownych“ zaczęła dostarczać głodnemu ludowi chleba „dostatecznego“. — Mówi bowiem Pismo św.: „Oracz, który pracuje, ma naprzód owocu zażywać“, to znaczy, że pierwszym owocem pracy musi być wyżywienie i utrzymanie pracującego. A potem nieść „kaganiec oświaty“ przed ludem. Przewrotów nie chcieli, ale chcieli sprowadzić słuszniejszy dóbr duchowych i doczesnych podział.

„Nieliczna, ale silna warstwa zwierzchnia społeczności upatrywała mylnie w dążnościach oświecenia i polepszenia doli ludu jakieś niebezpieczeństwo dla siebie i obawiała się, że cały ład na świecie się zachwieje, gdy lud będzie oświecony i lepiej w potrzeby doczesne zaopatrzony.

„W walce lud się ocknął na dobre, zahartował się i wyrobił, choć w części, politycznie“.

Od dawna ubolewa nad rozdwojeniem w obozie ludowym. Zarzuca ludowcom brak zasad chrześcijańskich. Mówi, że gorsi od socjalistów.

Wylicza zasługi i zdobycze stronnictwa chrześcijańsko ludowego, które pierwsze zbudziło lud do życia politycznego i „naszej to pracy zawdzięczać należy, że dziś bądź co bądź, jeżeli nie wszyscy jeszcze włościanie, to przecie znaczny włościaństwa zastęp jest uświadomiony. Wszystko też prawie, co się dziś dla dobra ludu robi, jak n. p. Kółka rolnicze, sklepiki schrześcijańskie, wydawanie pism i dziełek, zgromadzenia i towarzystwa ludu, od nas się poczęły.

„Drugi owoc naszej pracy jest ten, że zdobyliśmy ludowi miejsce i głos, tak w Sejmie, jak w parlamencie“. Obecnie już wszyscy uznają tę zasadę, że o nas — bez nas — nie można radzić ani w Sejmie, ani w parlamencie.

„Trzeci najważniejszy pożytek naszej pracy jest wreszcie ten, żeśmy wpłynęli korzystnie na naszych, dawniej tak zażartych i nieprzejednanych przeciwników, i skłonili ich do zmiany zapatrywań w niejednej sprawie i do zajęcia wobec życzeń i żądań ludu przyjaźniejszego, a przynajmniej mniej odpornego stanowiska.

„Zrozumiało już, zdaje się, stronnictwo rządzące w kraju, że ruchu ludowego przemocą nie złamie; przekonało się, że choć nas jest mało, źle im jest bez nas w parlamencie, a niedogodnie mieć nas przeciwko sobie w Sejmie. Najwięcej jednakże wpłynęły podobno na ich usposobienie i zapatrywanie światłe i gruntowne encykliki Leona XIII, w których pouczał o konieczności zmiany stosunków społecznych na korzyść pracującego ludu. Skutkiem tego stało się, że ci, którzy dawniej wszystkiego, co „socjalne i ludowe“, się obawiali, obecnie sami o konieczności „socjalnych czyli społecznych“ reform zaczynają nietylko przemawiać, ale też nad ich wprowadzeniem pracować, jak tego dowodem jest ostatnia sesja sejmowa i uchwalona na niej ustawa o włościach rentowych, której wprowadzenie w życie będzie dziełem największej doniosłości w naszych stosunkach społeczno-ekonomicznych.

„Ten to zwrot w usposobieniu rządzącego stronnictwa, nietylko w słowach, ale i czynach się objawiający, był jednym z powodów, który posłów naszego stronnictwa skłonił do wstąpienia do Koła polskiego.

„Innym, niemniej ważnym powodem wstąpienia posłów naszych do Koła polskiego było doświadczenie, że od Niemców poprawy stosunków naszych i zmiany systemu rządu w Galicji spodziewać się nie możemy, lecz musimy Koło polskie od wewnątrz pchnąć ku lepszemu.

„Zaufaliśmy też przyrzeczeniu, że system rządzenia będzie zmieniony, a co „złe, z ustawą i sprawiedliwością niezgodne, będzie spólnemi siłami usuwane“. Jeżeli te przyrzeczenia dotrzymane zostaną, co wykaże tok wyborów — to między niemałego znaczenia pożytki naszego działania i to zaliczymy, że w kraju naszym, rozdrażnienie i rozgoryczenie

po tylu latach złagodnieje, ustępując miejsca, jeżeli nie zupełnej społecznej zgodzie, to przynajmniej pewnemu zbliżeniu, torującemu drogę do braterskiego porozumienia z tymi, z którymi łączy nas wspólność wiary, poczucia wspólnej narodowości i miłość jednej Ojczyzny.

„Doczekaliśmy się na początku tego roku pochwały i zatwierdzenia tak programu naszego, jak i nazwy „chrześcijańsko-ludowego" stronnictwa przez Ojca św. Leona XIII w encyklice o „chrześcijańskiej demokracji", to też z dumą i zadowoleniem możemy spojrzeć na ubiegłą ćwierćwiekową naszą wspólną pracę.

„Posłom zaleca jako „najpilniejsze" zadania:

1. Zmianę ustawy wyborczej tak do Sejmu, jak do Rad powiatowych i gminnych przez wprowadzenie powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania i zabezpieczenie zupełnej swobody głosowania.

2. Zmianę ustawy gminnej przez połączenie obszarów dworskich z gminami, a z wykluczeniem gmin zbiorowych.

3. Niech Sejm zaopiekuje się szczerze i skutecznie rolnictwem, jako główną podstawą bogactwa kraju, a przedewszystkiem niech ulży ciężarom, gniotącym włościaństwo przez obecne niesprawiedliwe ustawy, jako to: drogową, łowiecką, o rybołowstwie, o konkurencji kościelnej.

4. Niech Sejm zajmie się i zdziała wszystko, co możliwe, dla podniesienia oświaty ludowej, a w szczególności niech polepszy los nauczycieli ludowych przez uregulowanie ich płac i stosunków służbowych, a równocześnie stara się o dobre i praktyczne nauczanie w szkołach ludowych".

---

* Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe (ks. Stojałowski) pierwsze ogłasza odezwę programową i ogłasza publicznie listę swoich kandydatów na 12 okręgów: 1) Biała: dr Antoni Dobija z Krakowa. 2) Żywiec: Baltazar Bogucki z Żywca. 3) Wieliczka: Wiktor Skołyszewski z Wieliczki. 4) Wadowice: ks. Stan. Stojałowski. 5) Chrzanów: Wojciech Małocha z Regulic (wybór bardzo trudny). 6) Rzeszów: Tomasz Szajer ze Słociny. 7) Jarosław: Robert Cena z Morawska. 8) Nisko: Jan Bis z Niska. 9) Kolbuszowa: Błażej Lis z Raniżowa. 10) Pilzno: dr Bronisław Dulęba ze Lwowa. 11) Ropczyce: Wojciech Małocha z Regulic. 12) Bochnia: Wincenty Pilch z Dołuszyc.

* Poseł Bomba odbył wiec w dniu 18 b. m. w Ostrowie obok Ropczyc, na którym składał sprawozdanie ze swojej działalności w Radzie państwa. — Przybyło około 200 włościan przeważnie stojałowczyków; wiec trwał od godz. 2 do 8 wieczorem. Poseł Bomba, interpelowany przez ludowca Siwulę, usprawiedliwiał swoje wstąpienie do Koła polskiego, tudzież wykazał swoją działalność dla powiatu ropczyckiego. Zgromadzenie, z wyjątkiem kilku ludowców, aprobując wstąpienie stojałowczyków do Koła polskiego, wyraziło jednogłośnie posłowi Bombie wotum zaufania i postanowiło go wszelkiemi siłami popierać przy obecnej kandydaturze na posła do Sejmu z powiatu ropczyckiego. Na wiecu tym zgłosił też swoją kandydaturę Ignacy Toroński, kancelista sądowy z Dębicy. Mamy więc obecnie już czterech kandydatów, a mianowicie stojałowczyka posła Bombę, ludowca Michała Jedynaka, bar. Christianiego, postawionego przez komitet powiatowy i Ignacego Torońskiego, działającego na własną rękę. O ile słychać, zgłosi też swoją kandydaturę były minister dla Galicji J. E Adam Jędrzejowicz, a w takim razie bar. Christiani cofnie swoją kandydaturę i wtedy wybór J. E. Jędrzejowicza byłby zapewniony, co dla powiatu ropczyckiego byłoby wielce pożądanem. (?!) (Największą niespodziankę robi ks. Stojałowski, wysuwając w ostatniej chwili kandydaturę Wojciecha Małochy z Regulic na powiat ropczycki. Małocha miał kandydować w chrzanowskiem, ale ks. Stojałowski w najnowszej fazie braterstwa ze stańczykami nie chce stawiać kontrkandydata nowemu przyjacielowi swojemu, hr. Andrzejowi Potockiemu i przenosi Małochę w Ropczyckie. Bomba najwidoczniej wypadł z łaski; zapewne niebawem dowiemy się o nim od księdza redaktora, że jest „stworą, niemiłą Bogu i ludziom." *Przyp. Red.*).

* Komitet przedwyborczy miejski w Bochni zaprasza szanowych obywateli na dzień 21 b. m. na godz. 5 po południu do sali „Sokoła" w celu wysłuchania mów kandydatów na posłów do Sejmu kraj. z miast Bochnia Wadowice.

* W Żywieckiem w poważnych kołach poruszana była myśl postawienia kandydatury p. Edwarda Krupki, kupca. P. Edward Krupka stanowczo wymówił się od przyjęcia kandydatury ze względu na stosunki osobiste i rodzinne, które zniewalają go do niebrania czynnego udziału w życiu publicznem.

* Wiadomość o zgromadzeniu przedwyborczem, jakie się miało odbyć w dniu 14 b. m. w Jaśle, na którem stawiano kandydaturę p. Jaroszkiewicza i p. Morell, okazuje się wymysłem jakiegoś nieuczciwego mistyfikatora. — P. Franciszek Jaroszkiewicz z Jasła prosi nas o zaznaczenie, że nie jest prawdą, jakoby kiedykolwiek kandydował na posła.

* Odnośnie do zgromadzenia wójtów w Jeleśni (pow. żywiecki) informują nas, że było na niem obecnych więcej niż połowa wójtów z całego powiatu. Przybył także agitator ks. Stojałowskiego p. Klimczak, czeladnik krawiecki z Białej. Na zjeździe nie było ani p. Kubika ani p. Stapińskiego. Zgromadzenie nie chciało dopuścić p. Klimczaka, ale po wywodach p. Edwarda Krupki, pozwolono mu się przysłuchać, aby doniósł ks. Prałatowi o nieprzychylnem dla niego usposobieniu wójtów żywieckich. Prawdopodobnie przez wzgląd na siwe włosy i suknię kapłańską ks. Stojałowskiego, p. Klimczak wszystkiego nie mógł powtórzyć. Zgromadzenie uchwaliło wyrazić „hańbę" zarówno ks. Stojałowskiemu jak i p. Kubikowi i jednogłośnie postanowiło nie oglądać się za żadnym kandydatem, ale głosować za dotychczasowym posłem p. Szwedem.

* P. Ernest Breiter ogłaszał przed trzema tygodniami publicznie, że do Sejmu wcale nie kandyduje. Wczorajszy tygodnik chłopski, organ p. Breitera, „Prawda", ogłasza pismo tego posła z piątej kurji lwowskiej do Rady państwa, oznajmiając, że p. Breiter, „czyniąc zadość obowiązkowi i licznym wezwaniom", zgłasza swą kandydaturę na posła do Sejmu z ziemi lwowkiej. — Jak wiadomo, dotychczas posłował z lwowskiej kurji wiejskiej nader skutecznie p. Teofil Merunowicz, który i obecnie posiada zupełne zaufanie większości swoich dotychczasowych wyborców i o mandat ponownie się ubiega.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Z KRAJU.

Proces kanonika Mardyrosiewicza.

I. Jutro rozpoczyna się we Lwowie proces kanonika Mardyrosiewicza o defraudacje spełnione w Banku Ormiańskim. W jednem z pism lwowskich znajdujemy następujący, nadzwyczaj żywo i efektownie napisany wstęp do tego procesu:

„Był kanonik Mardyrosiewicz potomkiem Ormian, nacji żywej i przebiegłej, która ze wschodnich krain dawno tu przybyła i od lat setek żyje między nami i... powoli wymiera.

„Miasteczko Kuty, pograniczna Ormian kolonja, miejscem jego rodzinnem było — mamałyga i kozie mięso pożywieniem w domu rodzicielskim; od pól zielonej Bukowiny i dalej het gdzieś od Wschodu szło wspomnienie prastarej jego ojczyzny i echa szczęku broni jego współbraci z wyżyn Kaukazu.

„A potomkowi Ormian ścieliła się szeroka droga życia. W katedrze ormiańskiej w prastarym języku liturgji złożył duchowne przyrzeczenie w roku 1880, a na młodego kapłana zwróciło się łaskawe oko arcybiskupie, widząc w nim przyszłą podporę i chlubę wymierającej nacji — filar ormiańskiego kościoła. I chodził ks. Mardyrosiewicz w świetle tej łaski i w szczęściu ogromnem; na głowę jego sypały się dostojeństwa i zaszczyty, jakiemi tylko kościół ormiański i jego arcybiskup Isakowicz rozporządzał. Więc probostwo w Horodence niebawem otrzymał ks. Mardyrosiewicz, więc w dziewiątym roku kapłaństwa kanonikiem już został katedry i złoty krzyż na piersiach jego zawisnął. Ale i tego jeszcze za mało mu było, bo oto w starożytnym lombardzie „Pius mons" ormiańskim, dyrektorem został pierwszym i oceniciełem o płacy 2.000 koron rocznie, dodatkowej do poborów kanonicznych i z osobnym funduszem na pokrycie ewentualnych strat bankowych.

„A takie zaufanie, a takie znaczenie u swoich postawiło go wśród pierwszych miasta naszego. — Człowiek rzutki i młody tysiące interesów równocześnie załatwiał, tysiączne uprawiał przedsiębiorstwa, a wśród nich uchodził nietylko za sumiennego i by-

---

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

8) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Zdziwił się wielce, słysząc, że ta zacna matrona nie zna nazwiska swego gościa.

— Podał mi jakieś — mówiła — ale nie dosłyszałam...

Cuss wszedł do bawialni bez pytania.

W głębi pokoju piskliwy głos zaklął siarczyście.

— Przepraszam za moją śmiałość... — rzekł Cuss.

Drzwi zamknęły się i pani Hall nie mogła słyszeć dalszej rozmowy. Przez następne dziesięć minut dolatywały ją tylko szepty, potem usłyszała okrzyk zdziwienia, szastanie nogami, odgłos padającego krzesła, wybuch śmiechu i szybkie kroki po schodach.

Do sieni wbiegł Cuss; blady, z błędnemi oczyma. Pozostawił drzwi otwarte, i nie zwracając najmniejszej uwagi na gospodynię, przeleciał przez sień i wybiegł na dwór; słyszała jego przyspieszone kroki na gościńcu. Biegł z kapeluszem w ręku.

Pani Hall stała, spoglądając na otwarte drzwi bawialni, potem do uszu jej doleciał stłumiony śmiech Nieznajomego. Ze swego punktu oberwacyjnego nie mogła dojrzeć jego twarzy. Drzwi od bawialni zamknęły się znowu i dom ogarnęła cisza.

Cuss poszedł wprost do pastora, pana Bunting.

— Czy ja oszalałem? — zawołał, wchodząc w skromne progi duchownego. — Czy ja wyglądam na warjata?...

— Co się stało? — rzekł pastor, odkładając zeszyt z przyszłem kazaniem.

— Ten człowiek z oberży...

— No i cóż?

— Dajcie mi się czegoś napić!... — wołał Cuss, padając na krzesło.

Gdy uspokoił nerwy kieliszkiem taniego sherry — był to jedyny trunek, odpowiedni do środków pastora — opowiedział mu swoją rozmowę z Nieznajomym.

— Wszedłem — mówił, nie mogąc jeszcze tchu złapać — i przedstawiłem mu listę ze składkami na dozorczynię. Schował ręce w kieszenie i usiadł na krześle. Pociągał nosem. Widać, że ma okropny katar. Powiedziałem mu, że doszło do moich uszu, jakoby zajmował się sprawami naukowemi. Odparł: „Tak" i kichnął. Nic dziwnego, że jest zakatarzony: tak się opatula. Zawinięty od stóp do głowy. Wygląda na mumję. Przełożyłem mu projekt utworzenia funduszu na stałą dozorczynię chorych w naszej wiosce, a mówiąc, rozglądałem się dokoła. Wszędzie butelki, flaszeczki, retorty, wagi; w pokoju unosił się zapach dziwny. Zapytałem: czy podpisze? Odpowiedział, że się namyśli. Spytałem go prosto z mostu: nad czem pracuje, czy zajęty jest badaniami? Odpowiedział: „Tak". Czy to są badania długie? mozolne? — Na to pytanie już się zniecierpliwił. „Djablo mozolne!" rzekł takim głosem, jak gdyby mnie do djabłów odsyłał. — Tak?... — podchwyciłem. Ten wykrzyknik, nie wiem dlaczego, doprowadził go do wściekłości. Już pierwej kipiał, a teraz wybuchł, jak wrzący kocioł, kiedy nie może pary z siebie wydobyć. „Co panu do mnie?" — zawołał. — „Co pan tu nos wścibia?" — Przeprosiłem go grzecznie. Zakaszlał i kichnął. Potem już spokojniej mówił, że zajęty był sporządzeniem pewnego przepisu. Wchodziło tam pięć ingredjencyj. Wsypał je do retorty, odwrócił się na chwilę. Okno było otwarte, wiatr uniósł papier z przepisem. Właśnie paliło się na kominku. Papier frunął i wpadł w ogień. On rzucił się za nim, ot tak i wydobył z płonących głowni. W chwili tej, dla pokazania mi, jak to było, wyciągnął ramię...

— No i cóż?

— W rękawie nie było ręki... — Ha? — pomyślałem. — Spalił sobie rękę. Ma zapewne korkową, ale teraz ją wyjął. Potem jednak zastanowiłem się, że to dziwne. Jeżeli on niema ręki, to cóż porusza się w rękawie? A powiadam panu, że rękaw jest pusty, przynajmniej do łokcia. Widziałem to przez dziurę w ubraniu. — Wielki Boże! — krzyknąłem. On spojrzał na mnie temi strasznemi szklanemi oczyma, potem rzucił okiem na swój rękaw...

— I cóż dalej?

— Umilkł; popatrzył na mnie i włożył rękaw do kieszeni. — „Mówiłem — ciągnął dalej — że przepis palił się. Prawda?" — Zakaszlał w rodzaju pytania. — Jakim sposobem? — rzekłem — możesz pan poruszać pustym rękawem? — „Pustym rękawem?" — zagadnął. — Tak, pustym rękawem — powtórzyłem. — „To jest pusty rękaw? Czyś pan widział, że to pusty rękaw?" — Wyprostował się, jak struna. I ja się podniosłem. Postąpił trzy kroki i tuż obok mnie stanął. Kichnął znowu. Ja ani drgnąłem, choć ta owinięta głowa i te szklane ślepia mogą najodważniejszego przestraszyć. — „Powiedziałeś pan, że to jest pusty rękaw?" — rzekł. — Naturalnie — powtórzyłem. Milczał przez chwilę, potem wyjął rękawy z kieszeni i wzniósł rękę, jak gdyby chciał mi ją znowu pokazać. Spojrzałem... Zimny pot wystąpił mi na czoło. — Rękaw jest pusty — rzekłem, odchrząknąwszy, dla dodania sobie odwagi. Chciał coś powiedzieć. Strach mnie porwał. Wyciągnął rękaw w moją stronę powoli, ot, tak; miałem go o sześć cali przed oczyma. Ciarki po mnie przeszły, gdym widział jak ten pusty rękaw się zbliża. A potem...

— No i cóż?

— Potem jakieś dwa palce chwyciły mnie za nos....

Bunting roześmiał się.

— Dobrze się panu śmiać — zawołał Cuss — ale ja przestraszyłem się okropnie... Porwałem go za rękaw, potrząsnąłem nim i wybiegłem z pokoju, jak oparzony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strego finansistę, ale i za jednego z krezusów lwowskich. Wszystkie lwowskie instytucje podpis jego na wekslu, za brzęczący już pieniędz uważały. Obok bogacza tworzyło się koło wielbicieli i przyjaciół coraz szersze, coraz mu bardziej oddane, a sława jego szła dalej i dalej — zaufanie coraz bozwzględniejsze go otaczało, coraz większy szacunek.

„A kanonik Mardyrosiewicz umiał z tych darów losu i życia korzystać. „Carpe diem" hasłem się jego stało, a mieszkanie kanonicze tuż przy katedrze, echem pieśni i biesiad codziennie huczało. Spóźniony przechodzień patrzył w okna kanonika Mardyrosiewicza, do późnej nocy oświetlone, nadsłuchiwał szmer głosów biesiadnych, gwar kobiet winem upojonych, i szedł dalej, wzruszając ramionami.

„Ot, bogaczom wszystko wolno, nawet się suknia ich kapłańska nie splami orgją nocną, i nawet wśród upojenia i hałasu biesiadnego szacunek ludzki nie utonie!

„Ale nie wiedzieli ci wszyscy, co w ciągu lat ostatnich na orgje kanonika patrzali, że ten szał i te biesiady, to tylko szych błyszczący, to tylko upojenie, wśród którego zapomnieć miał ksiądz Mardyrosiewicz o otwartych dlań wrotach... kaźni więziennej.

„Bo to zaufanie i ten szacunek, to życie wesołe i biesiady stały się dla kanonika posiewem wilczych zębów, które go pogrążyły aż tam, skąd już żadnego nie ma wybawienia.

„W Banku ormiańskim „Pia mons", na którego czele postawiło go zaufanie arcybiskupa Issakowicza, idyliczne panowały stosunki, ot tak, jak w instytucjach księżych i duchownych.

„Na czele rady nadzorczej stał patrjarchalny staruszek, ś. p. arcybiskup Issakowicz, człowiek, któremu w ciągu całego długiego żywota ani na myśl nigdy nie przyszło, że ludzie mogą być nieuczciwymi, oszustami i nicponiami. On tak ludzi kochał i bezgranicznie im ufał, że każde rozczarowanie nic innego, jak tylko ból mu sprawiało ogromny, a rozczarowanie do swego ulubieńca księdza Mardyrosiewicza bezpośrednią stało się przyczyną jego śmierci.

„Inni członkowie rady nadzorczej: p. T. Issakowicz, Antoni Bohdanowicz i ś. p. Emil Torosiewicz nie mieli znowu żadnego pojęcia o bankowości i tak sobie Bank ormiański staruszek, założony jeszcze w r. 1792 „najszczególniey dla Dobra Ubóstwa", spokojnie urzędował, nie mącąc wody nikomu. Schodziło się tam co rana ubóstwo największe z ostatkami kosztowności, wspomnieniami lepszych czasów, szukając pomocy w swej nędzy, w lombardzie. Czasem pierścionek ślubny na obiad dostarczał pieniędzy, czasami sznurek korali odpędzał egzekutora podatkowego i sekwestrację, zegarek srebrny studentowi na długie tygodnie utrzymaniem był całem. I taki klient zbiedzony, wiejska kobieta tłomokami obciążona, stawali przed okienkiem i trwożni a lękliwi, oddawali swe fanty dyrektorowi ks. Mardyrosiewiczowi, który je oceniał i wpisywał do książki z napisem na okładce: „Opis fantów". Stąd szedł fant do woźnego, który go opakowywał, pisarz wystawiał kartkę i wręczał ją depozytarjuszowi, a ten znowu po wpisaniu jej do drugiej książki, zwanej „ekspens", oddawał kasjerowi do wypłaty. Przy wykupnie znowu urzędował najpierw likwidator, potem kasjer odbierał pieniądze, kwit wpisywał znowu likwidator do książki, zwanej „percepta", a depozytarjusz wydawał fant ze skarbca.

„Ale taki prawidłowy tok czynności urzędowych zachodził w „Pius mons" w nadzwyczajnych tylko wypadkach. Zresztą była tam prawdziwa sielanka, na tle złota i kosztowności i przy szmerze łagodnym banknotów. Urzędnicy niekoniecznie potrzebowali być wszyscy razem w biurze, jeden drugiego z największą chęcią zastępywał, zastawy przeskakiwały czasem procedurę bankową — ale nikt o to nie dbał, i dbać zresztą nie potrzebował, bo o całość urzędowania troszczył się ksiądz Mardyrosiewicz.

„Czasem, od wielkiego święta, zjawiała się komisja skontrująca, ale to wcale nie wzruszało funkcjonarjuszy bankowych. Komisja ta bowiem nigdy nie robiła niespodzianek, lecz zawsze na dzień lub dwa przedtem zapowiadała swoje przybycie. O zapowiedzianej godzinie przychodził arcybiskup z członkami komisji, popatrzyli, pokiwali głowami, arcybiskup do tego wszystkiego udzielił błogosławieństwa i wszystko było dobrze — wszystko spokojnie — prawdziwa boża czeladka".

ZE SWIATA.

O wojnie boerskiej.

W angielskiej Izbie niższej poruszył temi dniami Harcourt znany manifest Kitchenera z dnia 7 b. m., zapowiadający Boerom wygnanie i zabór farm, jeżeli najpóźniej do 15 września broni nie złożą. Harcourt zaprzeczył Kitchenerowi prawa do wydawania tego rodzaju odezw i powiedział, że taka polityka nie jest ani honorową ani skuteczną; proklamacja raczej Boerów jeszcze bardziej rozdrażni, ale do uległości ich nie zachęci. Na to odparł Chamberlain: „Manifest Kitchenera nie odmawia Boerom praw strony wojującej. Pod koniec wojny rząd ma jednak prawo wypędzić z swych ziem, kogo chce. Za wzór służy nam tutaj Ameryka i idziemy jedynie jej śladem, albowiem jenerał Mac Arthur zapowiedział Tagalom filipińskim, że każdy z nich będzie w jego oczach zwykłym mordercą, jeżeli po upływie pewnego czasu amerykańskiego żołnierza zabije. Mac Artur, motywując to, dodał, że skoro rząd powstańczy na Filipinach przestał de facto istnieć, to Tagalowie tracą wszelki prawny tytuł do stawiania dalszego oporu. W podobnem położeniu są także Boerowie. Tam rząd również przestał już istnieć, a równocześnie wojska boerskie zamieniły się w kupy opryszków. Między stroną wojującą a bandytami jest teraz granica. Wodzowie boerscy naglą ludzi do walki w nadziei, że się doczekają obcego pośrednictwa, albo że w Anglji nastąpi zwrot w opinji publicznej. Ależ każdy wie, że te nadzieje są płonne". — Przytem powiedział Chamberlain, że Kitchener nie powróci do Anglji dnia 15 września, oraz, że w niewoli jest już okrągło 35 tysięcy Boerów (?).

Chamberlain przemówił, jak zwykle, butnie i prowokacyjnie. Porównanie Boerów z Tagalami nie wytrzymuje krytyki pod żadnym względem już z tej prostej przyczyny, że Hiszpanja wyspy filipińskie przyznała Ameryce pokojem paryskim na legalną własność, podczas gdy Transwal i Oranja są państwami niepodległemi dopóty, dopóki je jako takie Europa uznaje. — Zdaje się, że miał rację Harcourt, gdy mówił, że srogość wywrze skutek zamierzonemu przeciwny. Telegram donosi nagle, że Ludwik Botha gotuje się po długiej przerwie do większej bitwy. To jest widocznie odpowiedź na drakoński manifest z dnia 7 sierpnia, — a za drugą odpowiedź na ów manifest można uważać podaną przez „Standarda" wiadomość, że według doniesień, jakie odebrał z Afryki prezydent Krüger, stoi pod bronią 17,000 Boerów i 10,000 afrykandrów z Przylądka, zaopatrzonych w dostatek zapasów wojennych. Wojskom tym zbywa tylko na obfitej żywności.

Pomysł o poparciu sprawy boerskiej za pomocą chwytania kupieckich okrętów angielskich przez flotę korsarską wyśmiewa „Köln. Zeitung", jako fantastyczną, awanturniczą zabawkę. Stary Krüger jest według niej za roztropny, aby nie widzieć, że wydając listy korsarskie, wystawiłby się na pośmiewisko świata i do szczętu straciłby resztę sympatji, jaką tu i owdzie jeszcze się cieszy. Inaczej jednak zapatrują się na tę sprawę we Francji. Zdaniem wielu poważnych Francuzów wyprawa okrętów korsarskich na angielski handel nie pozostałaby bez praktycznych następstw. „Matin" podziela to zdanie i ogłosił już tenor korsarskiego listu, pod który prezydenci Krüger i Steijn powinniby położyć swe nazwiska, a znajdą się wnet śmiali przedsiębiorcy i Anglikom przybędzie nagle bardzo niewygodny nieprzyjaciel.

Są to ciekawe rzeczy. Bez wątpienia na ludziach gotowych do zuchwałych wypraw łupieskich nie zbywa. Perspektywa szybkiego zbogacenia się jest bardzo ponętnym wabikiem. Niech tylko jaki spekulant list korsarski od Krügera lub Steijna otrzyma, to na zdeterminowanych żeglarzy długo nie będzie potrzebował czekać. Za obietnicę bogatych łupów zgłoszą mu się do niego tysiące „awanturników" bez względu na szyderstwa „Köln. Ztg."

W Capetown panują, jak donoszą z Londynu do jednego z pism berlińskich, okropne stosunki. Mordy i kradzieże są na porządku dziennym. Cała policja składa się tylko z 10 ludzi. Rabusie napadają i łupią banki w biały dzień, wracających z wojny żołnierzy wabią do szynków, odurzają chloroformem i wypróżniają im kieszenie do szeląga...

Baron van Heeckeren w Berlinie (Kurfürstendamm 236) nadsyła „Dzien. Poznańskiemu" obszerne urzędowe sprawozdanie jenerała Smutsa do prezydenta Steijna, podając mnóstwo autentycznych szczegółów o pustoszeniu ziem boerskich i strasznem prześladowaniu ludności boerskiej przez wojska angielskie. Referat ten rozesłał Heeckeren do wszystkich pism z prośbą o zwrócenie uwagi, że dostać go może u niego każdy za opłatą 50 fen. Czyniąc zadość życzeniu barona, nadmienia „Dz. Pozn.", że opis tego, co się w Transwalu i Oranji dzieje, jest smutnym obrazem zdziczenia i pastwienia się mocniejszego nad słabszym. — Możeby jednak baron Heeckeren zajął się także zbieraniem materjału o położeniu Polaków w zaborze pruskim, których los również nie jest do pozazdroszczenia.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Bernarda, opata i Samuela, proroka; w środę Joanny Franciszki de Chantal; we czwartek Symforjana, męczennika i Tymoteusza.

W środę w kościele PP. Wizytek odpust zupełny św. Joanny Fremiot.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu od 15 wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, kuropatwy i bażanty oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 40, zachód przypada o godz. 6 minut 47, długość dnia godzin 14 minut 7.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada dnia 22-go o godz. 8 minut 52 rano.

Stan powietrza. Dnia 20-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 744.6, termometr + 18.6, wilgotność 87%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 24 b. m.: „Młodzi bohaterowie" (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 go roku (nowość).

W niedzielę, 25 b. m.: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 22).

We wtorek, 27 b. m.: „Młodzi bohaterowie" (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 roku (po raz 2).

W środę, 28 b. m.: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 40).

We czwartek, 29 b. m.: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek, 30 b. m.: „Kordjan", poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obr. (po raz 23).

W sobotę, 31 b. m.: „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (nowość).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Monaco żydowskie w Krakowie.** Wskutek naszego artykułu o żydowskiem „Monaco" przy ul. Zielonej w Krakowie, dyrekcja policji wdrożyła urzędowe dochodzenia; przypomniany ma być nadto kawiarniom zakaz tolerowania gier hazardowych.

* **Nieszczęśliwy wypadek na kolei.** Wczoraj d. 19 sierpnia o godz. 1 po południu pociąg osobowy przejechał we wsi Bulowice tuż pod Kętami, kobietę głuchą, która szła środkiem toru kolejowego; maszynista nie mógł już pociągu zatrzymać, gdy kobietę zobaczył. Straszny był widok, gdy pociąg stanął a wszyscy podróżni wysiedli z wagonu i widzieli kobietę, pasującą się ze śmiercią; nogi odcięte, wnętrzności na wierzchu, twarz cała rozdarta, kobieta woła „Jezus Marja", gdy właśnie wyszedł z wagonu jadący do Kęt pociągiem ks. Stefan Podworski, kustosz Kalwarji, ukląkł przy umierającej kobiecie, dał jej rozgrzeszenie na drogę wieczności, modląc się przy niej. Po pół godzinie skonała, a pociąg pojechał do Kęt.

* **Oszust Józef Majewski**, który przed dwoma miesiącami ulotnił się z Krakowa, zawierał tu liczne stosunki oszukańcze, czego dowodem liczne skargi i doniesienia ze strony osób poszkodowanych, które codziennie napływają do tutejszego urzędu policyjnego.

* **Podejrzane grzyby.** Komisarz targowy skonfiskował dziś na targu duży kosz grzybów robaczywych, jak i trujących.

Sprytny oszust. Portjer w głównym gmachu pocztowym we Lwowie, Fiołek, nadużywał swego „stanowiska", że zabierając od łatwowiernych a leniwych nadawców, którym się nie chciało czekać przy okienkach nadawczych, aż kolej na nich przyjdzie — listy pieniężne, przekazy pocztowe i t. d., w wielu wypadkach listy takie i pieniądze chował do własnej kieszeni. Oszukańcze te manipulacje prowadził długi czas, aż wreszcie przyłapano go na gorącym uczynku i oddano sądowi.

Podrzucone niemowlę. W domu przy ul. Ossolińskich we Lwowie spostrzeżono wczoraj rano niemowlę kilkumiesięczne, podrzucone przez nieznanego zbrodniarza. Na razie zajęła się biedactwem córeczka jednego z lokatorów, p. Hydzika, wraz z córeczką dozorcy domu; nakarmiły je mlekiem, ułożyły na miękkie posłanie, a potem zabawiały maleństwo, zanim zabrano je do komisarjatu. Przedtem zauważono jakiegoś mężczyznę dopytującego się do dozorcy domu, a gdy mu powiedziano, że dozorca chwilowo nie jest obecny, powiedział: „tam jest dziecko na schodach" i sam natychmiast oddalił się.

* **Między szynami** toru tramwaju elektrycznego zauważył w sobotę we Lwowie na ulicy Podwale żołnierz policji dziecko dwuletnie, pozbawione wszelkiego dozoru. Nadjeżdżający wóz powstrzymał natychmiast i uratował dziecię od niechybnej śmierci.

Kradzież w wagonie. P. Stanisław Bieczyński, Lwowianin, właściciel kamienicy przy ulicy Kraszewskiego, wracając z Zakopanego do Lwowa przez Jasło-Rzeszów 8 sierpnia pociągiem, przychodzącym do Lwowa rano o godz. 6.02, został okradziony między Rzeszowem a Lwowem, gdy ze znużenia zasnął. Suma ukradziona wynosi ośmset kilkadziesiąt koron. P. Bieczyński ofiaruje temu, kto się przyczyni do wykrycia sprawcy, część odzyskanej sumy.

Z Izby sądowej. Proces ks. Mardyrosiewicza rozpoczyna się we Lwowie we środę 21 bm. o godz. 9 rano.

Złote wesele. Z Mogilan donoszą: W tutejszym kościele parafjalnym udzielił d. 18 b. m. w niedzielę po Sumie miejscowy ks. proboszcz, Walenty Piotrowski małżonkom z tej parafji włościanom, Józefowi Pękali i żonie jego Reginie z powodu 50 letniego nienagannego ich pożycia w małżeństwie, błogosławieństwa kościelnego. W pięknej przemowie, w której do łez pobudził jubilatów i obecnych parafjan, objaśnił ks. kanonik znaczenie tegoż błogosławieństwa, a zarazem złożył jubilatom, wręczając im laskę opatrzoną krzyżem życzenia, aby pamiętni na Krzyż

Chrystusa Pana przy łasce Bożej, znosili swe krzyże w starości cierpliwie i z poddaniem się pod wolę Bożą, a z wiarą i męstwem oczekiwali końca swej doczesnej pielgrzymki. Jubilaci, którzy doczekali się synów, córek i wnucząt, mimo już 70 kilku lat, cieszą się jeszcze czerstwem zdrowiem.

Slub. W dniu 17 sierpnia b. r. (sobota) pobłogosławiony został w kościele parafjalnym w Strawczynie, gubernji Kieleckiej, Królestwie Polskiem, związek małżeński między panną Izabellą Matyldą Zofją, 3 ech im. hr. Tarłówną, córką Zbigniewa Jana Tadeusza 3-ech im. z Tęczyna na Szczekarzewicach, hr. Tarły i Bogusławy z Zaklików-Cieszyńskich, właścicieli dóbr ziemskich, a p. Stanisławem Adamem Mikołajem 3 ech im. Duninem-Wąsowiczem-Połotyńskim, synem Wincentego Stefana 2-go im. i Marji Ireny 2-go im. z Połotyńskich, małżonków Duninow-Wąsowiczów-Połotyńskich, właścicieli dóbr ziemskich. Ceremonji ślubu dopełnił wuj zaślubionej, proboszcz ks. Józef Łowczowski.

Hakatyści w Galicji. Magistrat i burmistrz miasta Biały nieważając, że w całej Galicji językiem urzędowym jest język polski, na polskie korespondencje nietylko osób prywatnych, ale nawet i władz w tutejszym kraju, zapominając o swej powinności i w jakim kraju to miasto leży, odpowiedzi swoje daje w języku niemieckim, używając do tego niemieckiej stampili „Maistrat der koeniglichen Freistadt Biala — Der Bürgermeister..." Podpis nieczytelny, jakiś Hakatysta.

Z Krzeszowic piszą nam: W niedzielę dnia 18 sierpnia b. r. odbył się w tutejszej sali przyszynowej wieczór morologowy, z nader urozmaiconym programem, urządzony staraniem grona amatorów. Publiczność miejscowa nie dopisała wprawdzie, ale „letnicy" mieszkający w Krzeszowicach i Czatkowicach, mile wieczór ten spędzili; zasługa w tem p. R. i p. Kazimierza Limena, artysty krakowskiego teatru ludowego, który doskonałem wygłoszeniem monologów i trafną zarazem charakteryzacją zaprezentował się nam, jako cenny w przyszłości artysta, co może chlubą będzie swojego mistrza p. Knake Zawadzkiego.

Czysty dochód przeznaczono na budowę sanatoryum dla studentów w Zakopanem, ale na taki piękny cel naszej publiczności się nie weźmie!

Liczba notarjuszów. W okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie (2,495.451 mieszkańców) z Izbami notarjalnemi w Krakowie i Tarnowie jest 76 notarjuszów (w Krakowie 4, w Tarnowie 2); w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie (5,528.908 mieszkańców) z Izbami notarjalnemi we Lwowie, Przemyślu i Czerniowcach jest 152 notarjuszów (we Lwowie 7, w Przemyślu 2, w Czerniowcach 3). Ogólna liczba systemizowanych notarjuszów w Austrji z początkiem roku 1901 wynosiła 1097 (mniej o 17 aniżeli w r. 1900).

Tow. zaliczkowe w Przemyślanach stało się temi dniami przedmiotem sensacyjnych doniesień dzienników. Sensacja ta jest blisko o 3 miesiące spóźniona. Pismo „Związek" jeszcze w nr. 10 z 25 maja b. r. podało obszerną relację w sprawie tego Towarzystwa. Odkryte w niem nadużycia i nieporządki, są wynikiem zbytecznego zaufania Rady nadzorczej do dyrekcji. Związek Stowarzyszeń od trzech lat zwracał uwagę Rady nadzorczej na nieporządki w rachunkach. W kwietniu i maju b. r. delegat Związku przeszło przez miesiąc przeprowadzał lustracje i wykazał straty na różnicach rachunkowych. Straty wynosiły 51.737 kor., z czego 20.000 kor. pokrył dyrektor Grossman, przeszło 10.000 pokryli członkowie Rady nadzorczej, a resztę pokryto z funduszu rezerwowego, w którym zostało jeszcze blisko 4.000 kor. Dyrekcja została zaraz w maju usunięta, a członek jej Grossman 19 maja aresztowany. O ucieczce członka dyrekcji Zamorskiego, na którym nie ciężyły inne zarzuty, prócz zaniedbania — nic nie wiadomo. Nowa dyrekcja prowadzi normalną gospodarkę.

Napad na dom akcyzowy na Łyczakowie. Ze Lwowa donoszą: W niedzielę w nocy około godz. 2 wpadło przed dom urzędu akcyzowego na rogatce Łyczakowskiej kilkunastu awanturników, domagając się wydania rzekomo ukrytego tam przez strażników jednego z ich towarzyszy. Awanturnicy ci, złożeni prawie z samych murarzy i zarobników, bawili się najpierw razem, a potem jednemu z nich miały zginąć pieniądze, stąd kłótnia zakończona bijatyką. Poszlakowany o kradzież i najwięcej oczywiście pobity, począł umykać, a reszta puściła się za nim, chcąc uniknąć dotkliwych razów, napadnięty zginął z oczu ścigającym go między zabudowaniami urzędu akcyzowego. Napastnicy, wykrzykując obelżywe słowa, gwałtem chcieli dostać się do wnętrza urzędu. Jeden ze strażników Michał Domarecki broniąc im wejścia, został silnie ugodzony w piersi. Wreszcie udało im się wtargnąć do sieni, gdzie wskutek ciemności poczęli się między sobą bić, przyczem poturbowali jedną kobietę ze swojej kompanji do tego stopnia, że później musiano ją zlewać wodą, aby odzyskała przytomność.

Wobec tego zatelefonowano po stację ratunkową i policję. Piekielny krzyk bijących się w sieni napełnił strachem śpiących domowników, żona jednego z urzędników nabawiła się bicia serca. Kres tej bójce położyli najpierw strażnicy akcyzowi, opróżniając sień. Później jawił się żandarm, zamieszkały opodal rogatki, jeden jedyny stróż bezpieczeństwa szerokiego terenu pozarogatkowego. Żandarm nie chciał awanturników aresztować, uczynili to dopiero policjanci, zabrawszy jednego z hersztów ze sobą, a reszta bądź podążyła za aresztowanym, bądź rozeszła się za rogatką. Tymczasem przyjechało pogotowie ratunkowe, ale owa kobieta udała się już do domu, więc niepotrzebnie je fatygowano.

Onegdaj rano aresztowano drugiego awanturnika, lecz po spisaniu protokołu wypuszczono go na wolność, aż do rozprawy sądowej.

Z Tłumacza donoszą do „Gaz. lw.": W Ottyni wystąpiła wśród nierogacizny zaraza, t. zw. pomór świń, skutkiem czego okazała się potrzeba wydelegowania komisji w celu dokonania urzędowych czynności w myśl właściwej ustawy państwowej. Komisja rozpoczęła w piątek swą czynność, a skonstatowawszy w pięciu zagrodach pomór, zarządziła wybicie sześciu sztuk nierogacizny. Już wówczas objawiło się zaniepokojenie wśród mieszkańców Ottynji, którzy czynnościi komisji tłumnie asystowali. W sobotę udała się komisja w asystencji żandarmerji do zagrody Ilka Kluczenki, gdzie stwierdzono, że dana sztuka nierogacizny jest zdrowa i oznajmiono, iż nie będzie zabita. Na to odezwał się głos z tłumu: „Choćby świnia ta była chora, nie pozwolimy zabijać świń wogóle". Równocześnie zaczęto bić w dzwony na alarm, a tłum, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci, który tymczasem urósł znacznie, począł przybierać wobec komisji coraz groźniejszą postawę. Widząc to komisja, chciała się schronić do sąsiedniego domu, — zanim tam jednak doszła, obrzucono ją błotem, tłum, uzbrojony w pałki, zabiegł jej drogę, a następnie ścigał weterynarzy pp. Szczerbę i Dobrzańskiego przez ogrody i ulice, tak, iż tylko stanowczej interwencji żandarma Pokińskiego, oraz później nadbiegłego sekretarza sądu Dziubanowskiego i kilku innych należy zawdzięczyć, że wymienieni uszli z życiem; obaj jednak odnieśli ciężkie rany, które będą powodem dłuższej ich choroby. Żandarm Pokiński, naczelnik gminy i policjant odnieśli także lekkie obrażenia.

W nocy dokonano 11 aresztowań, a uwięzionych osadzono w areszcie sądu. W niedzielę w południe zgromadził się przed budynkiem sądowym tłum liczący około 1000 głów i domagał się wypuszczenia na wolność uwięzionych, grożąc, że w przeciwnym razie zburzy budynek sądowy. Na miejsce przybył także z Tłumacza starosta hr. M. Dzieduszycki i osobiście starał się tłum uspokoić, ale i ta interwencja pozostała bezskuteczną. Wobec tego zarekwirowano kompanję piechoty ze Stanisławowa, która przybyła o godz. 7 wieczorem i zwolna tłum rozpraszyła. Równocześnie przybyła komisja sądu obwodowego w Stanisławowie, złożona z radcy sądu kraj. p. Łuckiego jako sędziego śledczego, oraz zastępcy prokuratora państwa p. Schneidra i dokonała dalszych aresztowań; aresztowanych odstawiono do Stanisławowa. Uwięziono także pewne indywiduum z powodu usiłowane podpalenia. Do dalszego prowadzenia czynności urzędowych przeciw pomorowi świń delegowano innych weterynarzy; czynność ta ma być jutro całkiem ukończona. Dzisiaj panuje spokój.

Należy dodać, że zarządzenia weterynarzy były zupełnie w duchu ustawy od dwóch lat obowiązującej, ludność jednak w Otyaji, nie mając dotychczas sposobności zaznajomienia się praktycznie z ustawą, nie ufała zapewnieniom, że otrzyma wynagrodzenie za wybite sztuki nierogacizny; zachodzi zaś podejrzenie, że niewyśledzone dotychczas indywidua rozszerzały pogłoski, jakoby wynagrodzenie to nie miało być wypłacone, a te fałszywe pogłoski spowodowały rozgoryczenie ludności i ubolewania godne rozruchy. Dalsze dochodzenia w toku.

Straszny wypadek. Z Potoka złotego piszą: W Potoku złotym dnia 13 b. m. zdarzył się straszny wypadek. 18 letnia żydówka Dora z Bergmanów Finkelstein, córka bogatego kupca i właściciela Hubina p. Marcusa Bergmana, padła ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z naftą. Przy zapalaniu lampy rezerwoar pękł, oblewając jej suknie naftą i w jednej chwili cała stanęła w płomieniach. Nie znajdując ratunku w pustym domu, wybiegła na ulicę w kierunku mieszkania siostry. Przechodnie przerażeni widokiem płonącej kobiety, nie odrazu przyszli jej z pomocą i zanim ugaszono płomień, ciało biednej ofiary od stóp do piersi tworzyło jedną straszną ranę. Pomimo dorażnej pomocy z dwóch stron wezwanych lekarzy, nieszczęśliwa do 20 godzin zmarła.

W Czerniowcach przed 15 dniami zniknął handlarz starzyzną Feibisz Brambir. Było podejrzenie, iż został zamordowany, ale wszelkie poszukiwania pozostały bezskuteczne. Dopiero teraz znaleziono zwłoki Brambira, a znalazły je dzieci, bawiące się w piłkę na wzgórzu Habsburg, do miasta należącem. Skonstatowano, że Brambir zamordowany został dla rabunku. Jaka to jednak musi być policja w Czerniowcach, jeżeli przez kilkanaście dni nie potrafiła znaleźć zwłok w mieście i zupełnie otwarcie porzuconych. Morderców także dotąd nie wykryto.

Deszcz owadów. W Sentesz na Węgrzech obserwowano bardzo ciekawe zjawisko. Przez cały dzień niebo było bardzo pogodne, dopiero nad wieczorem nadciągnęła czarna chmura, z której spadły, jakby deszcz, małe owady, zielone, błyszczące, które pokryły ziemię na stopę wysokości. Po tym deszczu owadów, niebo znów się wypogodziło.

Dziwne zjawisko. W Czerniowcach przed kilku dniami miljardy drobnych motylków srebrnych obsiadły światło elektryczne łukowe, tak gęstą zbitą masą, że formalnie zaciemniły ulice. Tysiące z nich zginęło, a były ich takie masy, że chodniki i ulice gęsto były niemi zasłane. Prawdopodobnie są to owe motylki, które obserwowano na Podolu na koniczynie i lucernie.

Czesi o Sokołach polskich. W „Vestniku sokolskym", organie Związku czesko-słowiańskich Sokołów, czytamy następującą notatkę o występach naszych Sokołów w Pradze w czasie IV. Zlotu: „Pomiędzy zawodami szczególną uwagę ściągnął na siebie zapas.

Zapaśników jest więcej Polaków, mniej Czechów i 1 Słoweniec, druh Benczar, zwycięzca w zapasach w r. 1891. Palmę pierwszeństwa odnieśli Polacy. Druh Benczar, naczelnik „Sokoła w Cylejł, którego ogromnej siłe nikt nie mógł w r. 1891 długo się oprzeć — pada teraz wskutek chwytu za nogę — przedtem jednak zmógł innego znakomitego przeciwnika uchwytem w pół. Zapasy odbywają się bardzo pięknie, natarcia piękne, nie masz długiego szamotania się i ciągnienia.

Polacy walczą przeważnie sposobem atletycznym, t. zw. grecko-rzymskim zapasem. Używają częstych chwytów za głowę (kark), wiele nacisku i porywań za bary.

Zapaśnicy polscy odznaczają się ogromną siłą, śliczną postawą, rozwagą i zręcznością. Porównując zapasy te z ostatnimi zapasami gimnastyków niemieckich, które się odbyły w Hamburgu, musimy, bezstronnie sądząc, naszym przyznać pierwszeństwo. Ostatecznego zwycięstwa dokonano uchwytem w pół, chociaż pozwolimy sobie twierdzić, że stało się to dość łatwo — z winy publiczności. Zapaśnicy dostali się bowiem między publiczność, która ciasnem kołem otoczyła walczących, a tu druh z Morawy, Hayduszek, dał się naraz chwycić Hamburgerowi w pół i uległ.

Pierwszą i trzecią nagrodę otrzymali Polacy: I. Hamburger (Lwów), III. Csomicki (Lwów), drugą Morawiak, Hayduszek. W skoku o tyczce, w dźwiganiu ciężaru, rzucaniu i t. d. wszędzie wybijają się na pierwszy plan bracia Polacy, którzy tym razem w znakomitym przybyli do nas poczcie. Był to świetnie dobrany lud!"

Nieco niżej zaś czytamy taki opis próby ćwiczeń lancą:

O godz. 10 przed południem przy dźwiękach hymnu: "Z dymem pożarów", wyszli Polacy do próby ćwiczeń kopją w liczbie 64. Niektórzy ubrani są w strój sokolim, inni w ćwiczebnym tak, jak przyszli od zapasów i innych zawodów. Prowadzi ich druh Darski, naczelnik związkowy i druh Ruciński, naczelnik Sokoła krakowskiego. Ruciński jest zarówno okazicielem ćwiczeń. Wchodzą hardo, lekko, jakby rzec chcieli: „Patrzcie, jacy my piękni!" W ręku niosą kopje z proporcem u góry. Krótkim korowodem przechodzą w kolumnę ćwiczebną — broń do nogi! kopją w bok! czoło hardo wznoszą w górę, stając jak bohaterowie. „Piękne i stateczne masz syny, nieszczęśliwa Polsko — ci to są tego dowodem". W tem rozpoczyna grać muzyka, polskie to motywa wojennych pieśni. Ruciński okazuje ruchy. Zamachując silnie kopją, potem nią krąży, bodzie, zakrywa się, słowem gra to waleczna dawnych ułanów. Po Rucińskim powtarzają to samo inni — patrząc na to, myślisz, że rozgrywa się w oczach twoich jedna ze scen Sienkiewiczowskiej powieści: „Ogniem i mieczem". Najsilniejsze wrażenie sprawiał 3 obraz tych ćwiczeń, kiedy wszyscy klękają i pochylają broń, jakby do modlitwy. Czyż moment ten nie przypomina nieszczęśliwych kosynjerów polskich? Nie, w tych ćwiczeniach lancą nie widzieliśmy ćwiczeń gimnastycznych, ale udramatyzowaną historję ostatnich lat Polski. Polacy sami wykonywali ćwiczenia te z podniosłym duchem i widać było z ich twarzy, że je nie traktują jako zwykłą gimnastykę. Szczególniej okaziciela wyraz twarzy graniczył z ekstazą. Moment ten był tak silny, że następne dwa występy z lancami wobec niego zbladły."

Pancerz Szczepanika. Jan Szczepanik przesłał przed czterema tygodniami cesarzowi Wilhelmowi (!)

pancerz z tkaniny jedwabnej, chroniący przed kulą rewolwerową lub pchnięciem sztyleta. W arsenale wytrzymywał pancerz z płyty stalowej grubości 1 mm. kule manlicherowskie na 200 kroków. Kula przebijała wprawdzie pancerz, ale była zdeformowana i nieszkodliwa. Przeciw kulom rewolwerowym i pchnięciom sztyletu wystarcza pancerz jedwabny. Wojskowość oświadczyła, że pancerz musi już na odległość 50 kroków chronić przed kulami manlicherowskiemi, aby można go w wojsku zastosować. Pancerz na piersi waży 2 kg.

Z Krzeszowic dochodzą do nas gorzkie skargi, że zarząd dóbr hr. Andrzeja Potockiego bezlitośnie i okrutnie postępuje z pogorzelcami, którym przed 8 laty pożyczono pieniądze i drzewo na wypłaty. Fantują obecnie tych biednych ludzi, między którymi są wdowy i doprowadzają ich do ostatecznej rozpaczy i nędzy.

Sekretarz hrabskiego zarządu sam osobiście przeprowadza z organami sądowymi sekwestrację i egzekucję. Hr. Andrzej Potocki zapewne o tem nie wie, bo jeżeli kiedy, to teraz, przed wyborami, nie pozwoliłby, aby jego służba za jego płacę i w jego imieniu działając, psuła mu popularność.

Aresztowanie anarchisty. Do berlińskiego „Localanzeigera“ donoszą z Gdańska, iż aresztowano tam bardzo niebezpiecznego anarchistę włoskiego w chwili, gdy chciał z Gdańska odjechać do Petersburga. Podczas rewizji, przeprowadzonej u niego, znaleziono wiele pism anarchistycznych oraz pięć fałszywych paszportów, wystawionych na rozmaite nazwiska. Jeden z nich opiewał na nazwisko włoskiego poddanego Gariniego.

Z dziejów walki na śmierć i życie. Hakatyzm usiłuje wedrzeć się do kościołów katolickich w polskich dzielnicach. Na posiedzeniu rady miejskiej w Grudziądzu, które się odbyło we wtorek, przewodniczący dowodził, że 600 dzieci szkolnych jest zniewolonych do słuchania rano przed nauką mszy św., podczas której bywają śpiewane polskie chorały. Mowca stwierdził, jak czytamy w „Geselligerze“, że z tego powodu w mieście panuje oburzenie. Zdaniem mowcy władze miejskie nie powinny tego tolerować, aby polszczyzna szerzyła się w niemieckiem mieście Grudziądzu. Jeżeli to się dzieje w murach kościelnych, gdzie agitatorów (!) nie można pojmać, to należy się zwrócić do władz państwowych, aby zarządziły środki, w celu odwrócenia od miasta niemieckiego tej hańby (!), że w ten sposób bywa spolszczone. Mowca proponował wysłać petycję do naczelnego prezesa, jako przewodniczącego prowincjonalnego kolegium szkolnego, aby zaradził złemu. Zebrani zgodzili się na to i wybrali komisję, która ma rozważać nad mającemi się przedsięwziąć w tej sprawie krokami.

Ze Strasburga donosi telegram, że biskup tamtejszy ks. dr Marbach podał się do dymisji, którą rząd przyjął. Podobno na postanowienie biskupa Marbacha wpłynął Papież. Rząd pragnie obsadzić arcybiskupatwo i sufragannię w Strasburgu dostojnikami kościelnymi, sprzyjającymi niemczyźnie.

Hr. Waldersee rywalem hr. Bülowa? Znane wystąpienia hr. Waldersee z ostatnich dni naprowadzają opinię niemiecką na domysł, że podobnie jak za czasów Hohenlohego p. Miquel, obecnie hr. Waldersee jest rywalem kanclerza Bülowa. „Koelnische Volksztg.“, zastanawiając się nad tem w osobnym artykule, tak pisze: „Jeśli tak dalej pójdzie, nie będzie można prowadzić wcale niemieckiej polityki. — Zygzakowaty bieg spraw wewnętrznej polityki jest dzisiaj już nieznośnym, a nadto zanosi się na to, że w dyplomatycznych kwestjach kilku kucharzy zepsuje strawę zupełnie. Nie podobna, aby na straży międzynarodowej polityki stały dwa posterunki — Bülowa i Waldarseea. Albo naród będzie musiał pogodzić się z kanclerstwem Walderseea, albo też marszałek polny musi zaniechać wygłaszania mów.“ — Hrabia Waldersee ma, jak wiadomo, przeszło 70 lat, hr. Bülow dopiero pięćdziesiąt i kilka.

§ **Walka z niemoralnością.** Węgierski minister spraw wewnętrznych wydał nadzwyczaj oryginalne rozporządzenie w sprawie walki z niemoralnością. Donoszą o tem z Pesztu: Kawiarniane gracje, czyli damy bufetowe i kasjerki od kilku dni znajdują się w fatalnym humorze. Damy te, angażowane przez właścicieli kawiarń, miały dotychczas obowiązek być młodemi i przystojnemi, aby brzydszej połowie publiczności uprzyjemniać o ile możności pobyt w lokalu. Minister spraw wewnętrznych wydał teraz rozporządzenie, które już zaczęło obowiązywać, iż do kawiarni peszteńskich mogą być angażowane tylko kobiety, które już przekroczyły 40 rok życia.

§ **Zjazd cesarzy?** Z Berlina donoszą do oficjalnej „Südd. Reichskorr.“, że żałoba po cesarzowej Fryderykowej nie przeszkodzi bynajmniej spotkaniu się cesarzy niemieckiego i rosyjskiego. Potrzebę spotkania uznwają zarówno cesarz Wilhelm, jak car Mikołaj. Charakterystycznem jest, że o zjeździe dwóch cesarzy rozpisuje się bezustannie prasa niemiecka, podczas kiedy po stronie rosyjskiej panuje pod tym względem grobowe milczenie.

§ **„Choroba umysłowa wśród nauczycielek“.** Pod tym tytułem napisał profesor Zimmer artykuł, w którym wykazuje, że zwiedzając różne zakłady dla obłąkanych, zwrócił uwagę na to, iż między chorymi umysłowo znajduje się znaczna stosunkowo liczba nauczycielek. Obserwacja ta zniewoliła profesora do zarządzenia ankiety we wszystkich zakładach dla obłąkanych w Niemczech, Austrji, Szwajcarji i Rosji, a wynik ankiety wykazał, że na 80—90 chorych umysłowo kobiet przypada jedna nauczycielka. Profesor uważa, iż jest to fakt bardzo znamienny i dający dużo do myślenia.

§ **Karty z widokami z pod bieguna północnego.** Dla zbieraczy kart z widokami będzie interesującą wiadomość, że uczestnicy wyprawy angielskiej do bieguna południowego zabrali z sobą wielką ilość kart pocztowych ze stemplem pocztowym „Discovery“. Na pierwszej z nich przedstawiony jest odjazd wyprawy z Londynu, dalej podobizna kapitana Scotta i jeden ze znanych wierszy Rudyarda Kiplinga. Druga będzie wysłana z Capetownu, dokąd wyprawa przypłynie d. 12 września r. b. Karta ta przedstawia pokład okrętu i plan podróży. Trzecia będzie oddana w ostatniej zatoce Littelton; są na tej karcie spisani wszyscy kierownicy wypraw do bieguna południowego, od Mahera (1590 r.) począwszy, aż do Scotta (1901). Ostatnia pocztówka przedstawiać będzie scenę z pobytu wśród lodowców, a u dołu pytanie z Kiplinga: „Gdzie jest chorągiew Anglji?“ — z odpowiedzią: „Idź i patrz! Tu oto jest ona!“ Karta ta ma być oddana na pocztę w pierwszej zatoce w czasie powrotu. Kiedy? to tylko Bogu wiadomo.

§ **Tytuły królów angielskich.** Z powodu propozycji nadania królowi angielskiemu innego tytułu, który ma jednocześnie wyrażać, że monarcha panuje i nad wielkiemi, posiadającemi samorząd koloniami, jedna z gazet angielskich przypomina, że lista zmian w tytułach królów angielskich jest już dosyć długa. Edward Wyznawca nazywał się jeszcze, według starego sposobu saksońskiego, królem Anglików. Po bitwie pod Hastingsem przybrał ten tytuł Wilhelm Zdobywca i dodał jeszcze „Opiekun Normanów“. Wilhelm Rudy nazywał się „królem Anglików i księciem Normanów“, a potem dodał jeszcze wyrazy „Z łaski Bożej“, które ojciec jego był odrzucił. Henryk II dodał do tych tytułów: „książę Akwitanji“. Wstąpienie na tron Jana przyniosło dwie zmiany. Najpierw był on pierwszy, który się nazwał „królem Anglji“, zamiast królem Anglików, a potem dodał jeszcze wyrazy „i pan Irlandji“. Za Edwarda III przybył tytuł „króla Francji“, który usunięty został dopiero przed laty 80-ciu. Do w. XVI-go monarchowie angielscy nazywani byli „królami Anglji i Francji, oraz panami Irlandji“. W przemowie tytułowano ich zazwyczaj „Wasza łaskawość“, a Henryk VI był pierwszym, który kazał się nazywać: „Most excellent Grace“. Edward VI był „Wysokim i potężnym księciem“, a Henryk VII „Jego wysokością“. Henryk VIII nazywał się „królem Irlandji“, a nadto był on pierwszym, który do imienia swego dodał liczbę i przybrał tytuł „obrońcy wiary“.

Udzielił mu go Papież w nagrodę za napaść na Lutra. Później, gdy Henryk odwrócił się od kościoła katolickiego, Papież tytuł ten cofnął, lecz król upodobał go sobie tak dalece, że kazał, by parlament nadał go uroczyście jemu i jego następcom. Od owego czasu do dnia dzisiejszego noszą tedy monarchowie angielscy tytuł „obrońcy wiary“. Do roku 1527 tytułowano Henryka w przemowie „wysokością“, później zaś już „królewską mością“. Tytuł Elżbiety brzmiał: „Najdostojniejsza, najpotężniejsza i najłaskawsza cesarzowa, z łaski Bożej królowa Anglji, Francji i Wirginji, obronicielka wiary“. Jakób I dołączył jeszcze tytuł „króla Szkocji“, a oprócz tego nazywał się „Najświętszą królewską mością“. Taki tytuł nosił przez wiek cały, poczem akt unji uczynił z Anny „królowę Wielkiej Brytanji, Francji i Irlandji, oraz obronicielką wiary“; kazała ona, aby przemawiano do niej „Najwyższa królewska mość“. W sto lat później unja irlandzka uczyniła z Jerzego III „króla zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji, oraz Irlandji i Francji, obrońcę wiary“, w przemowie zaś tytułowano go „najłaskawszą królewską mością. W r. 1876 dołączono jeszcze tytuł „cesarzowej Indji“, który wszakże początkowo miał tylu wrogów, że zażądano, aby nie był używany w zjednoczonem królestwie. Dopiero później umieszczono go na monetach.

§ **Alkoholicy wśród zwierząt.** Stwierdzonym jest fakt, że wśród zwierząt, zwłaszcza gatunków wyższych, istnieją alkoholicy. We Francji powstał też projekt połączenia towarzystwa opieki nad zwierzętami ze związkiem antyalkoholistów, celem ochrony zwierząt od szkodliwego nałogu pijaństwa. Byłoby to tem potrzebniejsze, że zetknięcie ich z cywilizacją coraz bardziej sprzyja szkodliwemu nałogowi. Anglik Walsh, który poświęcił specjalną broszurę alkoholizmowi wśród zwierząt, wyraża nawet, przesadzoną może nieco, obawę, że, jeśli tak dalej pójdzie, najrozmaitsze gatunki zwierząt będą wkrótce zwyrodniałe. Według jego obserwacyj i badań słonie, niedźwiedzie, konie, psy, oraz inne zwierzęta wyższe mają wogóle instynktowne upodobanie do spirytualjów. Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg niemniejszy. Właściciele menażeryj i dozorcy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż naprzykład słonie korzystają z uciechą z każdej sposobności, by się upić. Istnieją wśród tych mądrych czworonogów nawet takie, które udają chorych, by ich poczęstowano lekarstwem w postaci obfitej porcji wódki.

Niektórym ludom w Azji znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów wyskokowych. Tak n. p. Murzyni wyzyskują ten nałóg małp, gdy je chcą schwytać; stawiają wówczas na skraju lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta to zobaczą, śpieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że w końcu nie mogą już odróżnić Murzyna od małpy. Bez wielkiego mozołu może krajowiec schwytać wtedy całą trzodę małp, upitych w ten sposób.

Bierze poprostu jedną z nich za łapę, a inne niechybnie naśladują ten przykład — chwytają się również za łapy i bardzo wesoło, chwiejnym krokiem, towarzyszą Murzynowi do jego wsi. Papugi, żyjące w klatce, często wyradniają się skutkiem alkoholizmu. Ponieważ są bardzo śmieszne, gdy się upiją, przeto ludzie nieraz, dla własnej zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę.

Zwyrodnienie zwierząt skutkiem nadużycia napojów wyskokowych stwierdzone zostało doświadczeniami dwóch badaczy francuskich: Mairet'a i Combenale'a, którzy zdawali z tych obserwacyj sprawę na posiedzeniu Akademji Nauk.

Uczeni ci przekonali się, że zwyradniający wpływ alkoholu na zwierzęta występuje w drugiem pokoleniu wyraźniej, niż w pierwszem; obserwacyj swoich dokonywali na psach i sukach. Uczony angielski Tutt robił doświadczenia z dwunastu męskimi i dwunastu żeńskimi motylami. Ostatnie wykazały zupełną wstrzemięźliwość, pierwsze natomiast z chciwością rzucały się na spirytualja i upijały się do nieprzytomności. Zdaniem Walsh'a większość koni w browarach nowojorskich to niepoprawne pijaki i giną często skutkiem „delirium tremens“. Karmione słodem, stają się z czasem namiętnymi amatorami piwa i zapijają je, skoro tylko nadarzy się sposobność. Goście bawaryj, przed któremi zatrzymują się wozy z piwem, bardzo często dla własnej uciechy upajają konie, bardzo zabawne w stanie nietrzeźwym.

§ **Nowe muzeum medyczne** będzie wkrótce urządzone w Paryżu. Właściwym jego twórcą jest znany hygjenista Brouardel, obecnie dziekan fakultetu medycznego. Na jego wniosek trzy sale bibljoteczne Sorbony zajęte zostaną na to muzeum, mające przedstawiać historję sztuki leczniczej. Będą tam dzienniki lekarzy nadwornych Ludwika XIII go i Ludwika XIV-go, ukazy królów francuskich w sprawach medycznych przeciw wędrującym szarlatanom, czarnoksiężnikom, czarownicom, oraz różnym innym sztukmistrzom medycyny; nadto wszelkie możliwe broszury i książki, preparaty, tygle do maści, naczynia do lekarstw i narzędzia chirurgiczne z dawnych czasów. Specjalną osobliwością będzie zbiór rzymskich narzędzi akuszeryjnych, znaleziony w Pompei.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	75	253	25
Marki niemieckie	117	15	117	30
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	07

Konkursy rozpisują: Namiestnictwo lwowskie w celu rozdania zapomóg z jubileuszowej fundacji im. Adolfa br. Jorkascha Kocha dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych X i XI klasy rangi. Termin do 30 września. Rząd krajowy Bośni i Hercogowiny na kilka posad adjunktów konceptowych w X klasie rangi z poborami ogółem 2840—3000 kor., oraz kilka posad praktykantów skarbowych w XI klasie rangi z adjutum 1600 kor.

Z literatury, teatru i sztuki

* (Z teatru). Nasza artystyczna drużyna rozpoczęła już pracę. Wczoraj odbyły się próby z 4-aktowego dramatu „Młodzi bohaterowie“, osnutego na tle powstania 1863 r., oraz z 5 aktowego dramatu Aurelego Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta“.

którego akcja toczy się w Warszawie w 1861 r. Z nowo zaangażowanych artystów przybyli już panna Kosmowska, znana z występów na naszej scenie, panowie: Brydzyński z teatru łódzkiego i Bednarczyk z teatru miejskiego we Lwowie. Dyrekcja prowadzi układy z innymi jeszcze artystami. Wkrótce kompletna lista personalu na sezon obecny będzie ogłoszona.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Budapeszt: Agitacja przeciwko Banffy'emu wzrasta. Opozycja postanowiła za każdą cenę poruszyć w parlamencie pytanie, czy prawdą jest, że Banffy chciał zawiesić konstytucję. Obywatele stolicy wystosują w tej sprawie petycję do parlamentu, zaopatrzoną w tysiące podpisów.

Berlin: Postanowiono ostatecznie, że książę Czun zamieszka w Poczdamie. Do Berlina zjedzie tylko dwa razy, celem obejrzenia miasta.

Londyn: W prowincji Singanfu panuje straszliwy głód. Otworzono jawnie jatki z mięsem ludzkiem. Funt tego mięsa kosztuje trzy centy amerykańskie. Ludzie padają z głodu po ulicach i drogach.

Londyn: Menebhi, który imieniem sułtana marokańskiego posłował do Londynu i Berlina, wpadł dlatego za powrotem do Fezu w niełaskę, bo sułtan dowiedział się, że Menebhi po śmierci wezyra Ahmeda ben Musy przywłaszczył sobie z jego majątku miljon dolarów.

Sofja: Rząd dowiedział się, że komitet macedoński postanowił rozwinąć w Bułgarji agitację republikańską. Minister spraw wewnętrznych rozesłał z tego powodu prefektom jak najsurowsze instrukcje.

Rzym: Uchodzi tutaj za rzecz całkiem pewną, że serbska para królewska po powrocie z Petersburga przybędzie w gościnę do włoskich królestwa. Pod ten czas ma tu przybyć także i książę czarnogórski Nikoła.

Rosja gorąco popiera myśl zawarcia sojuszu między Serbją a Czarnogórą. Gdyby taki traktat przyszedł do skutku, toby zawierał między innemi także i klauzulę, regulującą kwestję następstwa tronu w Serbji na wypadek bezdzietnego zejścia króla Aleksandra.

Petersburg: Obiega tu pogłoska, że angielski ambasador protestował przeciw zaproszeniu transwalskiego posła na ślub wielkiej księżniczki Olgi, siostry cara. Car nie cofnął jednak zaproszenia, wobec czego ambasador angielski, Scott, wraz z personalem ambasady nie przybył na ślub, wymawiając się żałobą dworską. — Z tego samego powodu miał Scott nie wziąć udziału w pogrzebie cesarzowej Fryderykowej.

Haga: Prywatny sekretarz Krügera był w tych dniach przyjęty przez cara i odbywał kilkakrotnie narady z hr. Lambsdorffem. Dr Leyds konferował w Hadze z ministrem spraw zagranicznych. Rzekomo idzie o inicjatywę Holandji w sprawie protestu Europy przeciw zarządzeniom, zawartym w ostatniej proklamacji lorda Kicznera.

Sofja: Podana w prasie zagranicznej wiadomość, jakoby książę Ferdynand dlatego nie uczestniczył osobiście w przyjęciu eskadry rosyjskiej wice-admirała Hildebrandta w Warnie, ponieważ prezes ministrów Karawełow przedstawił mu, że wizyta eskadry odnosi się do kraju a nie do księcia, obecność arcyksiążęca w Warnie zmieniłaby przeto charakter uroczystości, jest wedle komunikatu „Telegraficznej ajencji bułgarskiej“ tendencyjnym wymysłem. Wyjazd księcia Ferdynanda za granicę zaraz po wizycie w Bułgarji wielkiego księcia Aleksandra Michałowicza był już dawno postanowiony.

Filzno: Żołnierz Hrniewicz został przez tutejszy sąd wojskowy skazany na 18 miesięcy ciężkiego więzienia za to, że podczas strzelania do celu, wypalił w kierunku, gdzie stał porucznik z jego kompanji, ostrym nabojem. Hrniewicz twierdził, że był to tylko przypadek, sąd jednak nie uwzględnił tego tłomaczenia się i uznał go winnym.

Wiedeń: W Haricy banda opryszków bułgarskich napadła na sześciu Turków. Turków torturowano a następnie odcięto im głowy.

Wiedeń: W Metsovon stróże polni albańscy podpalili turecki domek celny. W płomieniach zginęli strażnik celny wraz z rodziną.

Rzym: Zmowa służby tramwajowej w Rzymie skończyła się. Kompanja uczyniła odpowiednie ustępstwa. — W Medjolanie zmowa trwa dotąd.

Belgrad: Rada ministrów postanowiła zwinąć od 1 stycznia 1902 r. poselstwa w Atenach, Bukareszcie i Londynie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 20 SIERPNIA 1901.

Helsingfors: „Finl. gaz.“ pisze: „Niedawno nastąpił rozkaz Najwyższy, dotyczący wprowadzenia języka rosyjskiego do średnich zakładów szkolnych w W. Księstwie Finlandzkiem. Od początku nadchodzącego roku szkolnego rozkład lekcyj realnego liceum fińskiego w Wyborgu, zawierający 30 godzin języka rosyjskiego na tydzień, będzie rozciągnięty na wszystkie licea realne w Finlandji. W liceach klasycznych nauka języka rosyjskiego będzie wzmocniona, mianowicie w klasach niższych do 10 godzin tygodniowo i 20 w klasach starszych dla uczniów, nie uczących się języka greckiego, logiki i psychologji. Oprócz tego subsydjum skarbowe, według rozkazu Najwyższego, będzie odtąd dawane tylko tym szkołom prywatnym, które zastosują program, odpowiadający liceom realnym, gdzie 30 godzin języka rosyjskiego na tydzień. Dotąd w liceach realnych było 22 godziny na tydzień języka rosyjskiego, a w klasycznych 20“.

Cradock: Pułkownik Herring po bitwach w dniach 13 i 15 b. m. gonił Kruitzingera i zmusił go do przejścia rzeki Oranje ze 100 Boerami. Kilka mniejszych oddziałów błąka się między Graafreinetem i rzeką Oranje pod naciskiem Anglików.

Kopenhaga: Z Reikiawik donoszą pod dniem 9 b. m., że „althings“ (t. j. Izba wyższa) przyjęła bez zmiany w drugiem czytaniu wniosek dra Gudnumdssonsa, domagający się zmiany konstytucji w tym kierunku, aby Islandja miała w każdorazowym gabinecie swego ministra-rodaka ze stałą siedzibą w Kopenhadze.

Waszyngton: Rząd wenezuelański wydał edyt, podpisany przez prezydenta Castro i wszystkich ministrów, zawieszający na razie w całej republice swobody konstytucyjne.

Wiktorja (Angielska Kolumbja): Parowiec „Islandja“, będący własnością jednego z kanadyjskich Towarzystw żeglugi morskiej, zetknął się w pobliżu Juneau (w Alasce) z lodowcem i poszedł na dno. 65 osób utonęło, 107 zostało uratowanych.

Biskup Frind.

Wiedeń: Biskup ks. Frind, świeżo zamianowany sufraganem praskim, spotkał się z bardzo nieprzyjaznem przyjęciem w prasie czeskiej. Ta ostatnia uważa jego nominację za przygotowanie podziału Czech na część czeską i niemiecką również i pod względem kościelnym.

Ks. Frind ma być zapalonym Niemcem i zamierza usunąć księży czeskich z wszystkich gmin, uchodzących za niemieckie.

Skutki hakatyzmu.

Berlin: Przybyła tu z Warszawy znaczna liczba poddanych niemieckich, Niemców przeważnie, robotników przemysłowych, oraz rzemieślników, którzy w tych dniach zostali wydaleni z granic Królestwa Polskiego i Rosji z rozkazu władz warszawskich, jako obcy poddani. Fakt ten dzienniki pruskie uważają za początek odwetu rosyjskiego, za rugi pruskie.

Bochum: Tutejszy okręgowy komisarz polityczny udał się z polecenia ministra spraw wewnętrznych na przeciąg kilku miesięcy do wschodnich prowincyj, celem obserwowania „ruchu polskiego“.

Niebezpieczeństwo na Bałkanie.

Wiedeń: Gabinet tutejszy jest zaniepokojony postawą plemion albańskich, które się przygotowują do jawnej wojny z Czarnogórą. Z takiego starcia mogą powstać komplikacje, które się nie ograniczą do Bałkanu. Rząd turecki nie posiada wobec Albańczyków nawet cienia powagi.

Wiedeń: Z autentycznego źródła wiadomo, że ostatnia podróż hr. Gołuchowskiego do Ischlu miała na celu poinformowanie Korony o stanie rzeczy na Bałkanie.

O tejsamej sprawie referował cesarzowi również i minister skarbu wspólnego, Benjamin Kallay, powaga w zakresie znajomości spraw bałkańskich.

Konstantynopol: Rumuńsko-grecki zatarg kościelny rozstrzygnięty na korzyść Rumunów. Sporne kościoły na rozkaz sułtana oddano Rumunom pod warunkiem, aby Grecy mogli w nich także nabożeństwa odprawiać. Patrjarcha ekumeniczny poczynił kroki u W. Porty, celem zwrócenia kościołów Grekom.

Konstantynopol: Z Saloniki nadeszły niepomyślne wiadomości o stanie rzeczy w Macedonji. Komitet macedoński przemycił tam znowu świeżo wiele broni. Muzułmanie tworzą również komitety, które werbują motłoch, popełniający gwałty na spokojnej ludności bułgarskiej. Zwłaszcza w okolicach Ochrydy panują stosunki wprost anarchiczne.

N A D E S Ł A N E.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

z działu życiowego za rok 1900.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r.

Rozchód.		K.	h.	Przychód.		K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,831.912	74	I.	Przeniesienie funduszów z roku poprz.	19,653.869	34
II.	Wypłaty za wykupione police . . .	217.130	95	II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego .	138.044	85
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	65.181	16	III.	Zebrane premie	2,903.464	36
IV.	Ogólne wydatki zarządu	743.695	87	IV.	Przychód z lokacji kapitałów . . .	1,038.933	60
V.	Odpisy i inne wydatki	155.025	51	V.	Inne przychody	68.252	29
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	182.605	23				
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	20,468.089	44				
VIII.	Zysk	138.923	54				
		23,802.564	44			23,802.564	44

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.		K.	h.	Stan bierny.		K.	h.
1	Zapas kasowy	7.542	23	1	Rezerwy zysków, kapitałów	1,281.794	47
2	Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt. i kasach oszczędności . .	277.983	48	2	Fundusz na różnicę kursu	188	21
3	Realności i dobra ziemskie	1,346.620	16	3	Rezerwa i przeniesienie premii . . .	19.136.449	88
4	Papiery wartościowe według kursu z dnia $^{31}/_{12}$ 1900	5.487.756	81	4	Rezerwa na nieuregulowane szkody .	182.605	23
5	Weksle w portfelu	194.026	—	5	Fundusz na dywidendę dla ubezp. .	49.656	88
6	Pożyczki hipoteczne	7,190.948	45	6	Salda bierne rachunków z towarz. kontras	28.144	40
7	Pożyczki na własne police	2.937.280	53	7	Różni wierzyciele	815.972	44
8	Pożyczki stowarzyszeniom	519.003	21	8	Różne kaucye	48.525	38
9	Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensji	2,899.246	57	9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego	12.080	—
10	Salda czynne rachunków z towarz. kontras	85.328	50	10	Zysk	138.923	54
11	Zaległości w agenturach i filiach . .	466.888	34				
12	Różni dłużnicy	301.735	90				
13	Efekta kaucyjne	29.980	25				
		21,694.340	43			21,694.340	43

Podział zysku.

		K.	h.
	Zysk z roku 1900	138.923	54
	Z tego przeznacza się na:		
1	Dywidendy	63.045	80
2	Uposażenie funduszów rezerwowych . . .	75.877	74
		138.923	54

Kraków, dnia 1. stycznia 1901 r.

DYREKCA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubez. na życie: *Edward Szancer.* rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rach. *A. Szyszkiewicz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

Antoni br. Wodzicki. Tadeusz Cieński. Julian Bielański. Dr. Konstanty Lipowski.

2185 1 2

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 5770/901.

I. 2206 1 1

Ogłoszenie Licytacyi.

Podaje się niniejszem do publicznej wiadomości że celem zapewnienia dostawy owsa, siana i słomy dla pociągów miejskich w czasie od 1-go października 1901 do 30 września 1902, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (II. piętro od strony klasztoru X. X. Franciszkanów) publiczna licytacja zapomocą opieczętowanych ofert pisemnych **w piątek dnia 30-go sierpnia 1901, o godzinie 12-tej w południe.**

Oferty składać można w dniu licytacji do godziny 12-tej w południe, na ręce Naczelnika Wydziału I-go Magistratu.

Wadyum wynosi:

a.) na dostawę owsa . . 1600 k.
b.) na dostawę siana i słomy 1000 k.

które złożyć należy w Kasie miejskiej.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych przed południem, gdzie również będzie można otrzymać formularze do ofert.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 12 sierpnia 1901.

J. Friedlein.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód. Rachunek Zysków i Strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r. Przychód.

	Rozchód	K.	h.		Przychód	K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych)	4,046.338	85	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/900	8,397.748	75
II.	Ogólne wydatki zarządu	1,689 086	73	II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1899/900 (mniej kontrasekuracya)	529.857	49
III.	Odpisy i inne wydatki	256.761	83	III.	Zebrana premia (mniej kontrasek.)	6,115.723	02
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	358.855	7	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	239.735	41
V.	Stan funduszów z końcem roku 1900/1 (z wyjątkiem funduszu emer.)	8,721.788	37	V.	Inne przychody	273.457	0.
VI.	Czysta pozostałość	483.69	20				
		15,556.521	69			15,556.521	69

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ogniowego z d. 31 marca 1901 r. Stan bierny.

	Stan czynny	K.	h.		Stan bierny	K.	h.
I.	Zapas kasowy z dniem 31/3 1901	157.377	18	I.	Fundusz rezerwowy	5,847.522	90
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności	1,197.705	98	II.	Fundusz wyrównawczy	427.972	25
III.	Realności	1,503 500	—	III.	Rezerwa premii (po potrąc. kontras.)	2,446.293	22
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 marca 1901 roku	5,024.822	61	IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane (po potrąceniu kontrasekuracyi)	358.855	71
V.	Weksle w portfelu	143.568	23	V.	Fundusz emerytalny	1,464.154	66
VI.	Efekta funduszów	136.780	6[illegible]	VI.	Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi	72.960	83
VII.	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi	576.875	26	VII.	Różni wierzyciele	265.409	67
VIII.	Zaległości w agenturach i filiach (Salda czynne)	1,447.420	90	VIII.	Kaucye agentów	455.250	70
IX.	Różni dłużnicy	1,633.635	36	IX.	Fundusze	545 171	59
X.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia	90.344	81	X.	Pozostałość	483.690	20
XI.	Efekta kaucyi agentów	455.250	70				
		12 347.28	67			12,347.281	67

Rozchód. Rachunek Zysków i Strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r. Przychód.

	Rozchód	K.	h.		Przychód	K.	k.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Tow. kontrasek.)	146.174	40	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/1900	1,990.398	03
II.	Ogólne wydatki zarządu	45.377	35	II.	Zebrane premie (mniej kontrasekurac.)	403.057	23
III.	Odpisy i inne wydatki	37.175	40	III.	Przychód z lokacyi kapitałów	1.399	67
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	—	—	IV.	Inne przychody	38.367	16
V.	Stan funduszów z końcem r. 1900/1901	1,989.372	05				
VI.	Czysta pozostałość	215.122	83				
		2,433.222	0			2,433.222	09

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31 marca 1901 r. Stan bierny.

	Stan czynny	K.	h.		Stan bierny	K.	h.
I.	Zapas kasowy z d. 31 marca 1901 r.	7.493	09	I.	Fundusz rezerwowy	1,989.372	05
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kas. oszcz.	8.590	96	II.	Różni wierzyciele	2.003	74
III.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1901 r.	1,260.345	72	III.	Czysta pozostałość	215.122	83
IV.	Weksle z portfelu	84.129	17				
V.	Różni dłużnicy	301.703	96				
VI.	Wartość inwentarza	297	90				
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych	543.947	82				
		2,206.498	6.			2,206.498	62

Kraków, dnia 31 marca 1901 r.

DYREKCYA:
Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr Gustaw Romer.
Naczelnik central. biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:
Włodz. Gniewosz. Mieczysław Urbański. Michał Gorapich. Klemens Dzieduszycki. A. Potocki.

ROZDZIAŁ POZOSTAŁOŚCI.

	K	h.	Razem K.	Razem h.	Dział ogniowy K.	Dział ogniowy h.	Dział gradowy K.	Dział gradowy h.
Pozostałość z roku 1900/1901			698.813	03	483.690	20	215.122	83
Z tego przeznacza się na:								
1. Fundusz na remuneracye			65.508	58				
2. Dotacyę funduszu zapomogowego dla wdów			13.769	36				
3. Dotacyę funduszu specyalnego			36.718	62	115.796	56		
4. 12% zwrotu dla członków	783.702	93						
mniej dopełnienie z funduszu wyrównawczego	415 809	29	367.893	64	367.893	64		
5. Pokrycie niedoboru z lat dawnych w dziale gradowym			215.122	83			215.122	83
			698 813	03	483.690	20	215.122	83

(Przedruk nie będzie płacony). 2185 1 2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.